



# ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 4-6 (94-96) rok XI czerwiec 2024

## Głos redakcji

**Wakacje tuż tuż. Czekasz na nie i czekasz, a gdy przyjdą, to nie wiesz, co z nimi zrobić. Taka mi się parafraza do tekstu piosenki śpiewanej przez Ewę Bem nasunęła na myśl, chociaż w oryginale była to miłość i niedziela, zbyt gwałtownie przyszła i szybko przeszła. Tak to bywa.**

Co do działalności redakcji, to sytuacja jest bez zmian: brakuje redaktorów i autorów, dlatego nadal trzymamy się zasady potrójnych numerów. Od września będzie chyba lepiej, co miesiąc wyjdzie nowa gazeta, i tak do obiecanego 100-ego numeru. I wówczas nastąpi jakiś rewolucyjny ruch, może zmiana tytułu także, po którym zdecydowanie wróci nam energia do roboty - taka tli się we mnie nadzieja. Zmienimy też znacząco profil tematyczny na bardziej ukierunkowany na sprawy zgrupowane w triadzie: ludzie, miejsca i wydarzenia, będzie o kulturze i społeczeństwie Ursynowa, będzie to jakby gazeta miłośników naszej dzielnicy, albo coś w rodzaju organu stowarzyszonej grupy przyjaciół naszego miejsca bytowego. No właśnie, nasuwa się pytanie: czy jest nam potrzebne Towarzystwo Przyjaciół Ursynowa, które różnymi sposobami oddziaływałoby na ruchy władzy dzielnicy i na mieszkańców. Takie, które budowałoby naszą tożsamość, wzmacniałoby siłę głosu sprzeciwu wobec niekorzystnych działań dla Ursynowa z różnych stron płynących, lub wspierałoby mądre i rzeczowe posunięcia? Jest tyle sposobów działania na rzecz naszego południowego skrawka Warszawy, ale bez wsparcia instytucjonalnego, wiadomo, jest bardzo ciężko przebić się do władz i publiczności, zwłaszcza w sferze kultury, tworzenia historii i tradycji z dala od polityki. Kiedyś opublikowałem tekst zatytułowany „Dlaczego Towarzystwo”, w którym wyказаłem racje za powoływaniem takich stowarzyszeń lokalnych jako wpływowych organizacji, z którymi władza lokalna musi się zacząć liczyć i, które mają obowiązek kreować i archiwizować życie społeczne na danym terenie. W kolejnym numerze zamieszczę ten tekst ponownie. A teraz ponawiam pytanie – czy chcemy lokalnego stowarzyszenia mieszkańców o takim charakterze działania? Na odpowie-

dzi i sugestie czekam w redakcji (adres i telefon w stopce redakcyjnej).

Ursynowianie dużo podróżują, czyli wyjeżdżają poza obszar zamieszkania, w różnych celach, ja mam na myśli cel turystyczny, dlatego w numerze jest dużo takiego materiału mojego autorstwa, przy czym zaznaczam, że kiedyś byłem aktywnym turystą głównie górskim, ale dzisiaj, kiedy człowiek „idzie w lata”, to i potrzeby mu się zmieniają i dlatego koncentruję się na turystyce kulturowej, która już nie wymaga może intensywnego wysiłku, ale wymaga za to koncentracji na otoczeniu i ludziach. Innymi słowy nadal sporo chodzę i intensywnie obserwuję wszystko dookoła, i ludzi i rzeczy, szczytów już nie zdobywam, bo znam swoje ograniczenia, swoje możliwości, a mówię ci



Przed parlamentem.  
Uroczysta zmiana warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza

czytelniku, że idąc wolniej i poniżej szczytów doznań mam nie mniej, niektóre nawet ciekawsze niż oglądanie świata z wysokości, chociaż stamtąd widać to, czego nie widać z dołu. To wszyscy wiemy, wiemy też, że tam na górze jest cisza i bezkresne panoramy krajobrazu. Nie widać tylko tej codzienności, obyczajowości, i tej socjologii... coś za coś. Pozdrawiam turystów i miłośników zwiedzania.

/red. nac./



# O widoku „za progiem”

**Na pewno jest słuszne twierdzenie Karola Darwina, że głównym prawem ewolucji jest chęć przetrwania wraz z potrzebą przedłużenia gatunku. Ale czy prawo to dotyczy wszystkich ludzi w jednakowym stopniu?**

Są ludzie, którzy w sposób niezwykle zdeterminowany, wchodzący w szaleństwo, chcieliby wiedzieć, „co się tu dzieje i dlaczego?”, nawet kosztem własnego szczęścia. Dobitne są słowa jednego z najwybitniejszych naukowców naszych czasów Alberta Einsteina „Chciałbym wiedzieć, co myślał Bóg stwarzając świat i jaki miał cel. Reszta to szczegóły.”

Drugim pragnieniem jest chęć bycia twórcą, podobnie, poświęcając wszystko, kosztem nędzy, niezrozu-

najboleśniejsza odpowiedź, czyli Brak Odpowiedzi. Tej sytuacji jest godna jedynie wolna i świadoma istota, czyli człowiek.

Chyba mało jest osób, które nie słyszały piosenki „One way ticket” i nie znają niezwykle głębokiego tekstu. Przecież człowiek będąc istotą aż do bólu świadomą, może być szczęśliwy, albo i nie, z powodu swojego własnego zrozumienia tekstu tej piosenki.

Wiele razy wkraczaliśmy w sferę powyższego tematu na łamach gazetki „Życie Seniora” w latach 2018 – 2023. Można do niego powrócić, bo nasz Naczelny wzięwszy głęboki oddech po kilku miesiącach zniechęcenia przywrócił gazetkę do życia.

Odżyła również działalność naszego kółka malarskiego. Musieliśmy

Stworzyła się, więc, możliwość aby pokazać mój obrazek „Próg” - uzupełniłem go krótkim opisem: „Po dłuższej nieobecności właściciel „kurnej chaty” powrócił. Otworzył drzwi, zebrał pajęczyny, wypłoszył myszy, przygotował wędkę, naprawił łódkę, rozpałił ognisko... i poczuł się szczęśliwy.”

Bliska osoba powiedziała mi, że znudziły ją już moje ogniska, łódki, trzciny i ptaki. Zasugerowała abym za progiem wymyślił coś innego. Mogą być bloki na Ursynowie albo... nawet UFO.

Nic z tego. Pozostanę przy swoim, ale dla spełnienia sugestii pokazuję nocny obrazek realnego bloku w pięknym Ursynowie, niedaleko siedziby naszego NOK-u.

Zachęcam, aby może ktoś z Seniorów spróbował namalować swój ulubiony widok za progiem, bo przecież każdy za nim tęskni. Na przykład: salę



mienia przez innych i udręki. Niektórzy artyści, muzycy, malarze i inni twórcy ogromnym kosztem własnych wyrzeczeń stworzyli dzieła, którymi zachwycają się następne pokolenia.

Odwieczne pytanie nauki o Tajemnicę Bytu. Ale tu przeważnie zawodzi system zero - jedynkowy a pozostaje

jednak znaleźć nową siedzibę, bo nasze poprzednie pomieszczenia zajęła poczta. I tam, w warunkach dużo gorszych niż poprzednio, mamy możliwość pod kierunkiem naszego instruktora Krzysia Niemirki podążać śladami swoich ulubionych mistrzów.

balową, żaglówkę na jeziorze, kort tenisowy, wyścigi na żużlu, a może walkę w ringu. Przecież każdy ma swoją ulubioną sytuację.

Na zakończenie wyjaśniam, że na moim obrazku nie widać pięknej dziewczyny, ale ona wyszła na chwilę aby oskrobać ryby. Marek K-J

# Ateny i Pireus

**Gdy opuszczałem, w połowie kwietnia, po czterodniowym pobycie nowożytną Helladę, a z pokładu samolotu, widziałem szybko oddalające się relikty starożytności, to wówczas byłem przekonany, że to był mój pierwszy i zarazem ostatni pobyt na ziemi greckich filozofów, żyjących w otoczeniu gajów oliwnych, drzew cytrusowych i roślnych palm.**

Dopiero w domu, po tygodniu bodajże, moja perspektywa oceny tego, co widziały moje oczy i słyszały uszy, zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Pierwotny natłok wrażeń, spowodowany nadmiarem wszystkiego, co jest do zobaczenia, do usłyszenia - głównie język - współczesna greka, codzienna mowa, w której zacząłem po trzech dniach wylawiać poszczególne wyrazy a nawet czytać litery greckiego alfabetu (pomogła mi znajomość rosyjskiego), a także do zjedzenia obficie lub tylko spróbowania; pyszna oliwa i oliwki w każdej postaci, rodzime sałatki i baranina „nie po góralsku” oraz chałwa i inne delicje też smakowały wybornie. I dopiero w domowym zaciszu, powoli, zacząłem doceniać wszystko, no prawie wszystko, co mnie tam spotkało. Kulebka kultury europejskiej, na której podłożu rozwinęła się i trwa do dziś kultura łacińska, zachodnia cywilizacja, ale bez tego rdzenia oplecionego mądrością filozofów, w ogóle mędrców, i bez Homera nie byłibyśmy sobą. Nie było by też demokracji. Niewykluczone, że inną drogą dotarlibyśmy do miejsca, w którym dzisiaj żyjemy, kto to wie, jednak nie wyobrażam sobie, tej innej drogi stamtąd do dzisiejszego tutaj. Nie będę wchodził w kompetencje historyków i znawców starożytności, to nie moja dziedzina wiedzy i doświadczenia, dlatego poprzestanę na powyższym wstępie, by w dalszej części fotografiami i moimi wrażeniami dopełnić subiektywnego obrazu, który pozostał mi w pamięci, zarówno w odcieniach zachwyty jak i takiego, który zresztą znam z wielu miast Europy, a

który nie skrzy się jasno i może ścielić się cieniem na urodzie i historii poznawanych dopiero przeze mnie Aten i Pireusu, chociaż w tym drugim owe go cienia jest niewiele.

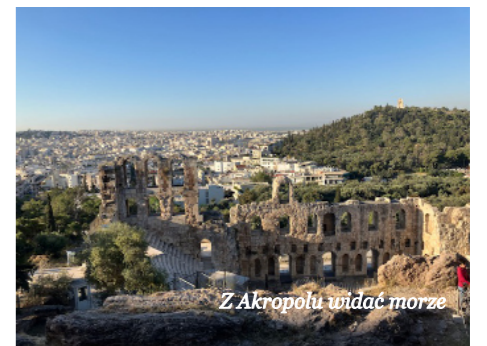
Zastanawiałem się nad formą mojej opowieści o Atenach i jego satelicie Pireusie. Poza zdjęciami, których wybrałem kilkanaście, i nadal poplątanymi natłokiem wrażeń wspomnieniami, z których przyjdzie mi korzystać, postanowiłem skupić się na tematach dla mnie oczywistych, czyli na zabytkach, na tamtejszej zieleni, na urokliwych zaułkach dzielnicy Plata, na życiu miasta oraz na tym,



co głównie czułem, bo zetknąć się było trudno, a czułem, że tam gdzie byłem ja, byli też dwadzieścia pięć wieków wcześniej, niektórzy byli nawet trzydziści, a więc na słabo widocznych filozofach, o których musieliśmy słyszeć w szkole, a niektóre z ich myśli przyswoić i do dziś stosować. Miałem odczucie, że samym Grekom na codziennym stykaniu się z ulotną historią nie za bardzo zależy, nie myślą o przeszłości na co dzień, to turyści chcą wywoływać duchy Platona i Sokratesa. Grecy chcą być współcześni, chcą być jak płynący do nich maso-

wo goście i ich pieniądze, chcą być nowocześni i konsumpcyjni, a z tradycji zachować jedynie to, co przynosi dochód. A może to tylko niespotykane o tej porze roku w Polsce słońce, niczym jakieś niedoskonale zwierciadło, skrzywiło mi obraz rzeczywistości? Z każdym zdaniem, a piszę w chłodny dzień, też i moje wrażenia stygną z gorączki turystycznej i stają się, mam nadzieję, obiektywne, już bez emocji, jaka towarzyszy turyście w nowym, nieznanym jeszcze miejscu.

A zatem do rzeczy. Nie jest dobrze, gdy przed wyjazdem do nowych miejsc, ktoś, jakiś mądrała, czy tego chcesz, czy nie, ale on musi ci naopowiadać, co o tym miejscu wie i co sądzi o jego mieszkańcach. Tacy to zawsze wiedzą najlepiej i nikt im w sianiu uprzedzeń nie podskoczy. Mnie to też spotkało, ale nie wziąłem sobie jego słów do serca i polegałem tylko na własnych zmysłach. Tak więc zaczęłam od miasta, od jego Centrum, z którego na Akropol to jakieś trzy kwadransy na piechotę, nie zawsze pod górę. W każdym Centrum miasta, które znam, można natrafić na bezdomnych i żebrzących. Wszak to w centrach jest najwięcej ludzi przy forsie i to od nich najłatwiej jest coś wyzebrać, albo wyłudzić. Ateny też nie są od tego wolne, ale widywałem również kłopotliwe natężenie tego procederu, nawet w Oslo, czy we włoskich miastach. Główna stacja metra, budynek parlamentu, szerokie ulice i plac otoczony hotelami o architekturze europejskiej nowoczesności stanowią o zachodniej europejskości dzisiejszych Aten w ścisłym centrum. Cała niewielka reszta oglądanego przeze mnie miasta nosi cechy śródziemnomorskiego stylu i mocnego zagęszczenia z charakterystycznymi wąskimi uliczkami. Aż po horyzont widziałem Ateny tylko ze wzgórz i z okien aeropla-





nu. Dominuje kolor biały, nieliczne barwne fasady od razu skłaniają do ich fotografowania, trzeba przyznać, że tworzą malownicze i wdzięczne tło na zdjęciach dla głównych motywów, same w sobie także są urokliwe. Wędrując po uliczkach miasta chodzi się właściwie zawsze mijając niezliczone knajpki, kawiarnie, lodziarnie i piekarnie-cukiernie. A w nich pachnie kawa i tamtejsze słodkości, czasem wino i metaxa, a w porze obiadu pachnie wszystkim, pachnie grillem, pachnie ładnie i świeżo. Temu wszystkiemu towarzyszy nieustanny gwar, zgiełk motoryzacji, jest głośno właściwie cały dzień i noc. Ktoś śpiewa greckie pieśni, ktoś mówi dużo i donośnie, jakiś motocykl ryczy, albo słychać sygnał służb ratunkowych. Miasto żyje. Miasto produkuje smog, produkuje odpady gastronomiczne, usuwa tony opakowań, wreszcie musi pozbyć się nieczystości, mam na myśli kocią i ludzką urynę, która zwłaszcza o poranku nie daje spokoju nozdrzom. Tak, koty w niepoliczalnej ilości i standardowa grupa bezdomnych używają sobie na ulicy, a to nie pachnie tylko wówczas, gdy się obficie spłucze do kanalizacji, bo, albo deszcz spadnie, albo człowiek ze szlauchem jest niezbędny lub polewaczki na ulicach, a to jest w mieście czynność rutynowa. Zupełnie szczególną cechą Aten, jej historycznej dzielnicy Plata, jest wszechobecny handel pamiątkarski, kramy i sklepy gestami właścicieli zapraszają turystów do poczynienia

choćby najdrobniejszych zakupów. Tak jak są uliczki z samymi knajpkami, tak też są uliczki i place handlowe. To istny bazar ze wszystkim, co ma na sobie napis „Athens” albo „Acropolis”, rzadko coś innego. I nie ma chyba turysty, który by czegośkolwiek nie kupił, bo obok ogromu bądziwia widziałem też rzeczy ocierające się o dobre rzemiosło i solidne wykonanie. Handel ulokował się na wszystkich trasach turystycznych wiodących na Akropol i wokół pozostałych zabytków, ot, turysta nie ma szans na wyjście stamtąd bez jakiegokolwiek pamiątki. I jeszcze słowo o ruchu ulicznym. Nasz rodzimy przepis o pierwszeństwie pieszego na pasach, tam można między bajki włożyć, trzeba być czujnym jak gwardzista, żeby na nierzadko wspólnie użytkowanych uliczkach przez pieszych i zmotoryzowanych zdrowia, a wręcz życia nie stracić. Jak oni jeżdżą? - ciśnie się pytanie na usta zwłaszcza, że nie doświadczyłem poszanowania przepisów ruchu u żadnej ze stron. Nie widziałem też żadnego wypadku, aż dziwne to, bo tłok pojazdów i tłum ludzi to jest mieszanka raczej niepożądana. Tylko wysoco rozwinięty instynkt przetrwania u pieszych każe im schodzić z drogi przed motorynkami, osobowymi i nawet autobusami. Tylko tam, gdzie były nieliczne światła na przejściach było jako tako znośnie. No cóż, to wschodni i arabski styl jazdy i chodzenia, choć przypominam: wąskie uliczki,

wąziutkie chodniki – idący naprzeciw, bez zejścia na jezdnię nie dadzą rady się minąć, nie mówiąc o parkujących na chodnikach autach i motorynkach blokujących ruch pieszych.

Wspomniałem o zabytkach i im chcę teraz poświęcić kilka zdań, jednak to główny cel turystów z całego świata, by dotrzeć, zobaczyć i dotknąć miejsc będących kolebką, może tylko załączkiem obecnej cywilizacji, z nauką, kulturą i sztuką włącznie. Akropol to cel absolutny każdego przybysza z Polski i innych części Świata. Akropol jest perłą wśród zabytków światowych i działa jak magnes na tu-



Stoa Attalosa u podnóża Akropolu

rystów. Gorzej jest z pozostałymi zabytkami, chociaż ich wartość w niczym nie ustępuje temu jednemu. Żeby wszystko dokładnie zobaczyć, dotknąć a także przysiąść na tych starożytnych elementach budowli, trzeba kupić bilet za 30 euro, to kwota za możliwość zobaczenia aż dziewięciu miejsc historycznych w obrębie wzgórza. Za 20 euro mamy wejście tylko na Akropol. To bardziej rozpowszechnio-



Akropol nocą jest podświetlony

na wersja wśród turystów, bo i tak wszystko da się obejrzeć i sfotografować zza ogrodzeń, chociaż bez możliwości przeczytania stosownych informacji. Zabytki generują poważny wpływ do budżetu miasta i państwa, zapewne są bardziej „cenne” niż inne gałęzie przemysłu. Grecja żyje w dużej mierze z turystów, a może głównie z nich, bo infrastruktura turystyczna jest solidnie rozwinięta, w tym ateńskie metro, gastronomia i noclegi. Ale wróćmy do zabytków, jednak to one są celem wielu podróży, mojej także, bowiem samo miasto bez nich było by atrakcją, jakich wiele w Europie spotykamy, ale to duch super bogatej przeszłości stanowi o wyjątkowości miasta. Również świadomość, że drepczemy po ścieżkach jego antycznych mieszkańców robiła, przynajmniej na mnie, wrażenie, że jestem jednym z milionów, których stopa dotyka miejsc naznaczonych obecnością tej szlachetnej garstki ludzi, na których myśli opiera się współczesny świat. To było metafizyczne uczucie. Obok Wzgórza Akropolis znajduje się Wzgórze Filozofów (po cichu powiem, że to miejsce wywarło na mnie szczególne wrażenie, to tu „spotkałem” filozofów, to tu, tylko raz spłynął na mnie duch ich nauki

i wszystkie wartości z nich płynące, te wszystkie „Wiem, że nic nie wiem”, te emanacje czy złote środki, niestety, mimo iż uczucie było fantastyczne, to jednak ulotne). Szczyt tego wyniosłego wzgórza wieńczy kamienny obelisk, a jakże ogrodzony, żeby turyści go nie niszczyli, zwłaszcza przez wynoszenie stąd choćby drobnych kamyczków na pamiątkę, przecież ziarno do ziarnka i zbierze się miarka... dotyczy to również wszystkich pozostałych zabytków, a Akropolu w szczególności, tam ogląda nasze ruchy wiele oczu stróżów, żywych i elektronicznych, inaczej na miejscu pozostałyby tylko gazy i ciężkie elementy budowli. Z tego wzgórza jest fantastyczny widok na miasto, stąd widać jego rozległość, miasto widzimy jako białe, stłoczone ludzkie lokum, między morzem od południa a od północy pasmem wzgórz okalających horyzontalnie to polis, trudne do ogarnięcia zmysłem orientacji w terenie. Poniżej szczytu odsiedział swoją karę w grocie sam Sokrates i jego miano nosi ta cela



Cela Sokratesa

– Więzienie Sokratesa. Bardzo dobrze, z niewielkiej odległości patrzymy od zachodu w pełnym słońcu na Wzgórze Akropolis. Widok jest bajeczny, bowiem słońce złoci swoim blaskiem cały ten zabytek. Niestety, blask dla kamienia jest niemal ogniem dla roślinności, która wprawdzie przystosowała się do gorąca, ale wyglądają te gaje dość rachitycznie i szaro. Piękna zieleń jest w innych miejscach, lecz tych jest niewiele. Na to wzgórze wspinają się nieliczni turyści, wręcz mało, być może dlatego to ciche miejsce wydało mi się idealne do kontemplacji, to takie miejsce, w którym myśli się odważnie, aż na tyle głęboko i bez zahamowań, że można by pokusić się o tezę, że to właśnie tam mógłby się w nas dokonać jakiś istotny życiowy zwrot, jakaś ważna zmiana, mogłoby zrodzić się w głowie jakieś postanowienie mające wpływ na dalszą życiową drogę. Tylko to miejsce oddziało na mnie tak głęboko, tak wielozmysłowo. Pozostałe to tylko historia, ważna i bogata, wpływające na historię świata, ale zupełnie u mnie prześlizgnęła się obok rozumu, pozostała jak znak ptaszka w wykazie miejsc do zobaczenia, że zaliczyłem, że też byłem, że będę wspominać i opowiadać dopóty, dopóki mego życia, dokąd mi pamięć nie będzie szwankować. Powiem to jeszcze raz: Wzgórze Filozofów to magiczne miejsce, jak magiczna jest filozofia.

Wzgórze Akropolu (akropolis znaczy górne miasto) jest zawsze w pełnym słońcu, jeśli ono oczywiście świeci. Zawsze też przyciąga wszystkich turystów, jest zatłoczone, pozbawione jednocześnie przez ten ścisk magii, podobnie jak traci magię Mount Everest, kiedy do jego szczytu musisz stać



Na szczycie Wzgórza Filozofów



Plac Monastiraki



Zieleń pod Akropolem



w kolejce do wejścia. Akropol ateński to turystyczna perła, to miejsce od zarania najbardziej historyczne, wyłaczając okazy geologiczne, złożone z wielu świątyń, którym dzisiaj usiłuje się przywrócić ledwie dawny blask, bo znaczenie już przeminęło, świat się zmienił, w Grecji również. Do rzeczy, zacznę i wspomnę tu tylko o tym, co mnie najbardziej w tej ważnej historycznie kompleksowej budowlu zainteresowało, jako człowieka ciekawego każdego przejawu kultury. Na wzgórzu wchodzimy po piasku, kamyczkach, po skalnych odpryskach, wreszcie po wygładzonej ludzką stopą większych bryłach, raczej płaskich. Na wapiennych skałach stoi ten kompleks, zatem nic dziwnego, że ciągle się kruszy i pyli, co do szczególnych atrakcji turystycznych nie zalicza się i potrafi kaleczyć stopy, jeśli ktoś wybiera się na wycieczkę w leciutkich czółenkach z miękką podeszwą. Skąd to znamy? Przypomnę tylko, co dzieje się, gdy w niewłaściwym obuwiu turyści wchodzą na Giewont, w bólu ledwo drepczą po kamienistych szlakach. Widać, że to jest problemem ogólnoswiatowym. I znów do rzeczy wracam. Moimi faworytami w tym starożytnym mieście od pierwszego wejrzenia stał się Teatr Dionizosa usytuowany na południowym stoku wzgórza, który wyrósł na wzór architektoniczny dla późniejszych teatrów greckich. Tu wystawiali swoje sztuki m.in. Sofo-

kles, Ajschylos, Eurypides. Na płaskim szczycie Akropolu stoi bodaj największy symbol kojarzony ze starożytną architekturą, czyli Partenon, który był świątynią poświęconą Atenie Partenos (dziewicy), w budowie

że widziałem wszystko to, co tam na wzgórzu można i trzeba zobaczyć, i ze wzgórza panoramę Aten także, ale...odsylam do źródeł naukowych, albo polecam wyjazd tam właśnie w celu unaocznienia sobie w rzeczywistości,



Partenon. Świątynia Ateny



Teatr Dionizosa



Erechtejon

której swój udział artystyczny miał wielki ówczesny rzeźbiarz Fidiasz. Trzecim obiektem, któremu poświęciłem więcej czasu był Erechtejon kryjący w sobie legendę sporu między Ateną i Posejdonem, oto, kto ma zostać opiekunem Aten. Zwyciężył dar

o czym mówię i wyrobienia własnej opinii wedle swojej wrażliwości.

Inne, równie cenne dla kulturoznawcy i dla turysty obiekty znajdują się poniżej podstawy wzgórza, nie są one otoczone nimbem świętości, nie są mitologiczne, są dowodem na

Ateny – oliwka, pokonując słoną wodę Posejdona. Po szczegóły odsylam do właściwych źródeł. Oczywiście,

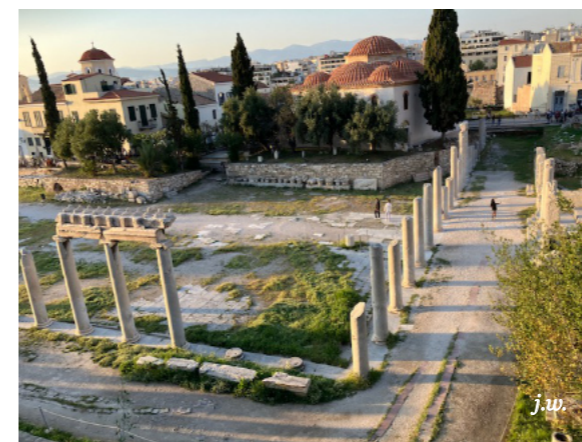
ziemskie życie Greków w starożytności. Ja za takie uznałem Forum Rzymskie - Starożytna Agora w pobliżu Akropolu, niegdyś centrum miasta.

Znajduje się tam również świątynia Hefajstosa. Również Biblioteka



Agora Rzymska

Hadriana jest dla mnie obiektem dawnej aktywności w postaci spotkań w niej mędrców i, jak to w bibliotece,



j.w.

przechowywano tam księgi, których karty być może przeglądał Arystoteles, założyciel szkoły zwanej Lykeion,



Biblioteka Hadriana

odpowiednika dzisiejszego liceum, w której zajęcia odbywały się na spacerach, stąd nazwa szkoła parypateyczna. Niestety do Lykeionu nie dotarłem, jest on bowiem w niejakiej odległości od Akropolu, a moja zaledwie czterodniowa wizyta była zbyt krótka. Może następnym razem zdołam, bo mi zależy, by być tam, gdzie stopy Arystotelesa znaczyły ślady nauk mojego ulubionego filozofa. Do mojej kolekcji miejsc do zobaczenia muszę jeszcze dolożyć Muzeum Akropolu, Stadion Panateński, Olimpieion, Kerameikos i wiele innych miejsc, w tym malownicza dzielnica Aten, cicha i spokojna Anafiótika.

Teraz wspomnieniami przenoszę się do Pireusu. Tak, to jest miasto portowe, ale przede wszystkim ma się wrażenie, że to jest kurort. Pięknie położone, otoczone morzem i wzgórzami stanowi dla Aten, bo administracyjnie to jest aglomeracja, okno na świat współczesny. Podobno jest tam największy port pasa-

sezonu, ani krztyny tego uroku nie dostrzegłbym. Mój spacer po mieście miał dobre tempo, szło się komfortowo po chodnikach, też niezbyt szerokich, często zacienionych, a upał był wtedy w połowie kwietnia wysoki, na szczęście łagodzą go wiosenna bryza znad Zatoki Saronińskiej. Pireus, porównując go z Atenami, jest bardzo czysty, ma znacznie więcej zieleni, cień dają drzewka pomarańczowe i palmy. Jest położony na wybrzeżu i okolony wzgórzami, na których widać gęstwinę białych, piętrowych domów, a to wszystko w pełnym słońcu, przed którego żarem chronią ich mieszkańcy markizy i rolety, bo dającej cień roślinności jest tam niewiele. Niżej owszem, jak wspomniałem, są rosłe palmy i mnóstwo niższych drzewek pomarańczowych, tu można znaleźć wytchnienie w cieniu pod liściastymi kapeluszkami ich koron i patrzeć, i patrzeć na port jachtowy, w którym, gdyby użyć odniesienia do motoryzacji, widzimy mercedesy, maybachy, lexusy i inne cuda wodnej motoryzacji (nie-



Pireus - Marina Zea

żerski na świecie. Owszem widziałem kilka wielopiętrowych statków pasażerskich, zerknąłem na mapę w google i rzeczywiście wychodzą stąd licznie zaznaczone trasy żeglugi. Mnie w Pireusie urzekła specyficzna atmosfera nadmorska, typowa dla kurortów poza sezonem. Wyciszenie, spowolnienie, bez tłoku na ulicach i w knajpkach, praktycznie bez handlu ulicznego. Nie, w pełni



Pireus Centrum

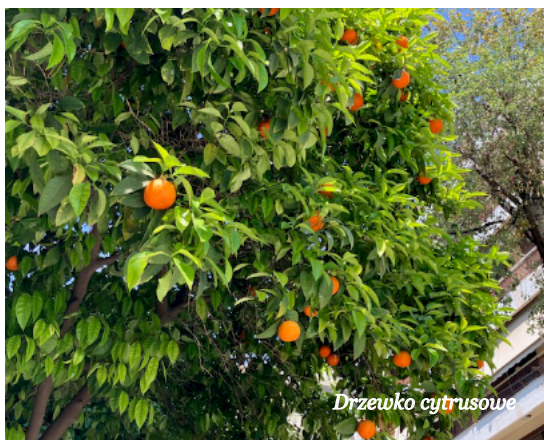
stety nie znam tych kosztownych marek jachtów), których ceny dla mnie są niepojęte. Ten port to chyba najdroższy garaż na wodzie, jaki widziałem w życiu, no, chyba że w Monte Carlo jest bardziej bogato i bardziej elegancko.



Ale Pireus też robi wrażenie, jako parking dla łódek. Nie tylko portem żyje



*Podwórko osiedla w Pireusie*



*Drzewko cytrusowe*



*Pireus - uroczy zakątek*

to miejsce, po którym trzeba chodzić raz w górę a raz w dół, to urok jego lokacji na wzgórzach, ale od razu uprzedzam, że nie wymaga to specjalnego przygotowania kondycyjnego, bowiem podejścia są do pokonania dla piechurów, jak i dla aut bez większego wysiłku. Chodzić warto, żeby poznać urok tego specyficznego miasta – dzielnicy Aten, żeby przejść się uroczyimi uliczkami, nawet zmęczyć się, by wreszcie przysiąść w restauracji czy kafejce i skosztować tamtejszych dań, w sumie podobnych do ateńskich, ale sałatki tutaj smakowały po prostu wybornie, a w nich grillowany pomidor i paski marchwi i czarne oliwki, i ser feta podany w plasterze na wierzchu i tamtejsza pita na spodzie talerza obficie polana oliwą - ludzie!, palce lizać – a do tego wino podane w karafce i lekkie piwo, w sam raz na upały.

Kultura śródziemnomorska wymaga, aby nie jeść zbyt szybko, nie wsysać w siebie potraw, powoli, każdy kęs celebруемy i dużo przy tym mówimy. Ach, jakie to urocze... Poza tymi doznaniem odniosłem wrażenie, że Pireus to miasto wymagające od gościa dużo więcej kultury niż Ateny, mimo iż to one są antyczne, a tu w Pireusie trzeba umieć dostrzec kulturę młodszą, współczesną, trzeba rozgraniczyć od sposobu ateńskiego zwiedzania miasta utartymi szlakami wyznaczonymi w przewodnikach na szlaki własne i szukać jego bogatej historii i piękna na własną rękę. Wszak w Pireusie zabytków też jest wiele, ale jak zauważyłem droga od neoklasycznego Miejskie-



*Pireus, główna droga turystyczna*

go Teatru z końca XIX wieku do portu jachtowego zwanego Marina Zea, chociaż niezwykła, nie da turyście „kulturowemu” satysfakcji z pobytu. Tylko ciekawość i odejście od typowych ścieżek turystycznych da pełny obraz tego osobliwego, „białego miasta”, na wskroś greckiego, ale jakże w europejskim stylu. I to tyle z moich wspomnień pisanych po krótkim, ale intensywnym pobycie w stolicy Grecji, pisanych już bez emocji, po wyciszeniu i uporządkowaniu w pamięci wrażeń. Polecałbym każdemu, kto myśli o Grecji lądowej, nie tylko o wyspach, kilkudniowy wypad tam właśnie, najlepiej samolotem po skorzystaniu z promocji zwanej „szaloną środą” u naszego narodowego przewoźnika. /jo/



*Pireus - skąd tyle przestrzeni?*

Drodzy czytelnicy! Bardzo przepraszamy za ewentualną niepoprawność językową w tekstach, ponieważ nasza redakcyjna koleżanka Helena - odpowiedzialna za adiustację tekstów - z powodów osobistych nie może pomagać nam w pracy redakcji. Życzymy jej dużo zdrowia i szybkiego powrotu do naszego grona.

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – [www.nok.art.pl/zycieseniara](http://www.nok.art.pl/zycieseniara)

Do użytku wewnętrznego.